W Wiedniu cena 12 halerzy. In Wien Preis 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w niedzielę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Przedruk artykułów dozwolony tylko z wyraźnem zacytowaniem „Nowin Wiedeńskich".

Rok II. Wiedeń, Niedziela 27. czerwca 1915. Nr. 26.

Lwów odzyskany!

Wiedeń, 26-go czerwca.

Lwów odzyskany! A więc rządy moskiewskie w tym starym grodzie polskim należą do przeszłości i nie powtórzą się więcej. Rządy, które były tragedyą straszną dla mieszkańców Lwowa, lecz z perspektywy historycznej zmieniły się odrazu w tragikomedyę, a raczej w operetkę.

Szkoda, że jakiś fotograf, albo jeszcze lepiej operator kinematograficzny nie ma sposobności robienia zdjęć z miny rozmaitych panów Wergunów, Włodzimierzów Bobrynskich oraz innych „działaczy" rosyjskich, gdy teraz dzień po dniu przychodzą do Petrogradu depesze o klęskach moskiewskich w Galicyi. Jakkolwiek bowiem masom rosyjskim odwrót wojsk rosyjskich tłómaczy się bardzo niewinnie jako korzystne pod względem strategicznym skracanie frontu, to przecież panowie „obrusitiele" Galicyi wiedzą doskonale, że następstwem owych korzystnych ruchów strategicznych będzie za dni kilkanaście wyrzucenie zupełne wojsk rosyjskich z Galicyi. A raz już wyrzucone, nie powrócą tam nigdy...

Skończyła się tedy działalność rozmaitych komisyj, mających „urządzać" Galicyę taksamo, jak po 1863—64 „urządzono" Królestwo Polskie. Odjadą do domu albo już odjechały jak niepyszne rozmaite komisye, które miały obejmować w zarząd lasy, sprowadzać chłopów wielkorosyjskich na osadników, ruszczyć nazwy miast, wsi i rzek, zakładać centra kultury prawdziwie rosyjskiej, zakładać szkoły tylko rosyjskie w tym kraju niby to rdzennie rosyjskim.

Moskal należy do najbardziej zarozumiałych ludzi na świecie jako jednostka, a jeszcze bardziej jako naród. To też tylko w moskiewskim mózgu mogły się urodzić takie kombinacye, jak przypuszczenie, że Niemcy pozwoliłyby Rosyi zagarnąć Galicyę, ową najlepszą i najkrótszą drogę handlową na Bliski Wschód. Tylko Moskal mógł sobie obiecywać, że zdoła zagarnąć bezkarnie zbiory sztuki i zabytki „Ossolineum" oraz innych zbiorów polskich. Jedynie naiwna zarozumiałość barbarzyńcy-tatara, z wielkorusem przemieszanego, podchlebiała sobie, że Europa środkowa pogodzi się z myślą, by zalew chazarsko-tatarsko-wielkoruski osiadł na stałe w Europie środkowej o kilka godzin drogi koleją żelazną od Wiednia i Budapesztu.

Toć w oczach ludzi, znających Moskwę, wszystkie jej zapędy do sadowienia się na stałe w Galicyi, do zaprzerabiania jej na kraj rdzennie moskiewski, do zaprowadzenia w niej „porządków" — jak brzmi ulubiony termin rusyfikatorów, gdziekolwiek się znajdą, w Królestwie, na Litwie, w Inflantach lub w Finlandyi—rosyjskich, wszystko to było operetką. . . .

Dzisiaj się operetka już skończyła. Do Galicyi nie przyjdą chłopi wielkorosyjscy. Galicya nie będzie general-gubernatorstwem, język rosyjski nie zastąpi w szkole i urzędzie języka polskiego. Lwów po dawnemu będzie się zwał Lwowem, a Przemyśl mimo wizyty Mikołaja II będzie się, jak do tej pory, nazywał Przemyślem.

I trzeba będzie oddać to, co się ukradło, choć dla Moskala takie oddawanie rzeczy kradzionych należy zawsze do operacyj najnieprzyjemniejszych. Do naszych galeryj i bibliotek muszą powrócić zabytki, wywiezione do Kijowa i Petrogradu, do Moskwy i do innych centrów, w których i tak zresztą już pełno skarbów, pokradzionych w Polsce poprzednio.

Mamy nadzieję niepłonną, że dyplomacya austro-węgierska dopilnuje podczas układów pokojowych wstawienia w warunki traktatu rygorów, zobowiązujących rząd rosyjski do oddania zabytków i skarbów nauki, skradzionych w Galicyi. . . .

Dla nas, polaków, bowiem odzyskanie przynajmniej skarbów sztuki, ukradzionych nam przez Moskali, nie jest operetką.

Tylko łez, przelanych przez polaków Lwowa z racyi cierpień, wywołanych inwazyą moskiewską, nie zwróci nam nikt. Te cierpienia i łzy pozostaną raz na zawsze jedną tragedyą więcej w martyrologii polskiej.

Z uwolnionego Lwowa.



Rzut oka na wieżę ratuszową.

Jak teraz szybko pomóc Galicyi.

Rozmowa z posłem polskim.

Wiedeń, 26-go czerwca.

— Prezes Koła Polskiego przy współudziale członka Izby Panów Agenora hr. Gołuchowskiego — spytałem jednego z dobrze poinformowanych posłów polskich — konferował niedawno z prezesem ministrów i kilku członkami gabinetu w sprawach krajowych. Z komunikatu ogłoszonego widzę, że na tej konferencyi poruszono myśl rozszerzenia zakresu działania komisyj powiatowych, powołanych do życia na podstawie ustawy o świadczeniach wojennych. Jaki cel ma owo rozszerzenie działania owych komisyj?

— Czysto praktyczny — brzmiała odpowiedź. — Położenie gospodarcze Galicyi jest wręcz strasznem. Musi więc nam zależyć na tem, by jak najprędzej wpłynęła do kraju gotówka, której część ratowałaby poprostu ludzi od śmierci głodowej, a część druga poszłaby na potrzeby gospodarcze, na odbudowanie choćby częściowe dachu nad głową i budynków gospodarczych, na zakupienie inwentarza i sprzętów wszelkiego rodzaju. Ludzie mają u rządu grosz gotowy. Są to należące się im ustawowo pieniądze z tytułu wynagrodzenia za świadczenia wojenne. Należy tedy uprościć i przyspieszyć wypłatę owych pieniędzy. W tym celu wystarczy nadać komisyom powiatowym prawo przeprowadzania ugody między rządem i stroną, byle tylko uniknąć zwłoki i odwoływania się do wyższej instancyi. Grosz choć mniejszy, wypłacony zaraz, posiada w dobie obecnej znaczenie daleko ważniejsze, niż suma większa, wypłacona po upływie sporego przeciągu czasu.

— Do kogo należy wydanie takiej ustawy?

— Opracuje ją ministerstwo obrony krajowej. O ile wiem, ukaże się ona rychło, gdyż każdy tydzień zwłoki przynosi Galicyi straty do niepowetowania z uwagi na zdrowie publiczne i potrzebę odbudowania warsztatu pracy.

— Czy te komisye nie będą grały także roli przy oszacowywaniu szkód, zrządzonych wojną, przy oszacowywaniu na razie — jak brzmi termin ustalony — na wieczną rzeczy pa-

miątkę, dopóki z czasem nie ukaże się ustawa, prawdopodobnie w drodze parlamentarnej, przyznająca Galicyi wynagrodzenie za owe szkody?

— Jest to właśnie życzeniem Koła Polskiego, by niezależnie od rozszerzenia zakresu działalności owych komisyj powiatowych przy ocenianiu i wypłacie należytości za świadczenia wojenne umożliwić owym komisyom także i współudział przy oszacowywaniu szkód, zrządzonych wojną, na wieczną rzeczy pamiątkę. Wyobrażam sobie, że możnaby przybrać do owej komisyi siły fachowe, a więc rolników, techników praktycznych i znawców handlu, przemysłu oraz rękodzieł. Z ich pomocą oszacowywanie szkód odbywałoby się rzeczowo. Ale i tutaj szybkość jest wskazaną nie tylko w interesie kraju, lecz także w interesie państwa samego, gdyż z biegiem czasu część śladów zniszczenia się zatrze, a wtedy obliczenie rozmiarów klęski nie będzie zadaniem zbyt łatwem.

— Z tego jednak tytułu na razie — spytałem — gotówka do kraju nie może wpłynąć?

— Nie! Spodziewamy się przecież, że rząd pospieszy z zasiłkami. Te zasiłki są potrzebne już nie tylko z pobudek humanitarnych, by ratować ludzi od głodu i ruiny, którzy nie z winy własnej, lecz poprostu dlatego, iż się znajdowali z dobytkiem swoim na linii bojowej, dzisiaj są zrujnowani. I skarb państwa za lat kilka wyjdzie na tem lepiej, jeżeli pomoże ludziom dźwignąć się na nogi. Zresztą owe zapomogi obecne mogą pójść na rachunek owego ewentualnego odszkodowania, które z czasem rząd zaproponuje parlamentowi, a parlament niewątpliwie uchwali także w imię poczucia słuszności i sprawiedliwości.

— Uważam to za bardzo dobry pomysł, iż Koło polskie się domaga, by wszystkie sprawy odszkodowania i odbudowy kraju pozostawały pod kierunkiem jednolitym i stałym osobnego oddziału namiestnictwa galicyjskiego.

— Tak, — potwierdził mój informator — owa myśl prezesa dr. Bilińskiego zasługuje na uznanie. Sprawy pójdą i raźniej i lepiej, jeżeli się zajmie niemi osobny oddział namiestnictwa, złożony z urzędników fachowych, wytrawnych, stale się temu zadaniu poświęcających. Wzorem może być tutaj n. p. Dyrekcya funduszu propinacyjnego. Tylko jednolitość i ciągłość, a więc planowość zadecydują o powodzeniu całego dzieła. A to nam wszystkim leży na sercu.

Jak się zachowywali wiedeńczycy podczas obu inwazyj francuskich.

Francuzi w Wiedniu. — Okupacya w 1805 r. — Okupacya w 1809 r.

Wiedeń, 26-go czerwca.

(A) Wiedeńczyk obecnie nie ma pojęcia bezpośredniego, co to jest inwazya nieprzyjacielska. Zna ją tylko z gazet i z opowiadania. Z gazet, choćby przynosiły nawet i najgroźniejsze opisy, z opowiadań nawet i świadków naocznych nigdy nie można utworzyć sobie wyobrażenia dokładnego, czem jest inwazya nieprzyjacielska. Nigdy też na odległość nie da się odtworzyć tego przygnębienia i ujemnego stanu psychicznego, który ogarnia ludność w mieście i kraju, zalanym wojskami nieprzyjacielskiemi.

Stąd więc w rozmowach ustnych z wiedeńczykami o obecnych stosunkach galicyjskich natrafia się co chwila na brak zupełny zrozumienia sytuacyi psychicznej, która panowała w Galicyi podczas inwazyi rosyjskiej.

Ja w takich rozmowach z moimi znajomymi wiedeńczykami radzę im stale, by czytywali historyę obu inwazyj francuskich w Wiedniu na początku stulecia dziewiętnastoletniego. A wtedy po przeczytaniu przejść moralnych, na które byli narażeni dwukrotnie ich pradziadowie i dziadowie, zrozumieją lepiej katastrofę materyalną i moralną, która obecnie spadła na Galicyę. Przyczem — różnica ta ważna — Francuzi ówcześni nie byli dzisiejszą dziczą moskiewską.

* * *

Onego czasu protegowany najniesłuszniej generał austryacki Mack dał się cesarzowi Napoleonowi I otoczyć pod Ulmem i dnia 20-go października 1805 r. kapitulował wraz z całą armią. Po tem zwycięstwie francuzi szybko się posuwali naprzód i już w dniu 3-im listopada stanęli w Lincu. Już poprzednio cesarz Franciszek uznał za właściwe przygotować ludność Wiednia na nieuniknioną okupacyę stolicy. Dnia 28-go października — cytujemy ów szczegół, jak i wszystkie następne z bardzo znanego dzieła „Alt- und Neu-Wien“, historyi Wiednia, opracowanej przez K. A. Schimmera i wydanej w Wiedniu w 1904 r. — ukazał się manifest cesarski, zapowiadający wiedeńczykom, że względy strategiczne wymagają opuszczenia chwilowego stolicy, dopóki nie nadejdą z pomocą Rosyanie. W dwa dni później dwór, wszystkie władze centralne i ciało dyplomatyczne przesiedliły się do Berna na Morawach. W ślad za władzami każdy, kto mógł i komu pozwalały na to fundusze, opuszczał w popłochu Wiedeń. Wtedy to wiedeńczycy byli „flüchtlingami“. Ówcześni kronikarze się skarżą, że wiedeńczycy nie dowiedli w 1805 r. ani odwagi, ani przywiązania do miasta rodzinnego. Zabrakło koni i wozów, by wywieść uciekających, którzy — rzecz charakterystyczna — chcieli zabierać razem z sobą cały swój dobytek ruchomy. Tak się bali Francuzów, tak dbali tylko o siebie.

Wśród pozostałych zapanowało bezhołowie zupełne. Z polecenia władz centralnych został w mieście burmistrz Wohlleben. Władze uważały za stosowne, by nie pozostawiać mieszkańców bez opieki na łasce wroga, lecz dać im opiekuna legalnego w osobie burmistrza i magistratu. Taksamo polecono zostać w Wiedniu przedstawicielom Stanów Dolno-austryackich czyli ówczesnego sejmu krajowego.

Ową troskę o dobry stosunek z wrogiem celem zaoszczędzenia ludności następstw inwazyi rząd posunął tak dalece, że w dniu 31-go października udała się z polecenia ministrów deputacya Stanów i magistratu wiedeńskiego do St. Pölten celem oddania Wiednia w ręce księcia Murata, szwagra Napoleona. Spodziewano się, że tym krokiem miasto ujmie sobie nadciągających Francuzów. Nie omylono się. Murat przyrzekł, że będzie Wiedeń oszczędzał, ale dał wyraźnie do zrozumienia, że byłoby dobrze prosić o łaskę samego Napoleona. Druga więc z rzędu deputacya, lecz już liczniejsza, stawiła się dnia 12-go listopada w Sieghartskirchen, gdzie stał kwaterą cesarz Francuzów. Przyjął on wiedeńczyków niesłychanie uprzejmie tak, iż wrócili do miasta oczarowani jego osobą.

* * *

Już następnego dnia, 13-go listopada 1805 r. koło południa weszła do Wiednia przedmieściem Mariahilf przednia straż francuska. Wszystkie sklepy były otwarte, a na ulicach stało mnóstwo ludzi, przypatrujących się ciekawie wchodzącemu do stolicy wrogowi. Francuzi szli tempem szybkiem, nie zatrzymywali się nigdzie, przez Bramę Zamkową (Burgtor) wmaszerowali do miasta środkowego i pospieszali ku Dunajowi, by zająć wielki most Tabor na Dunaju.

Przewodnikiem Francuzów był emerytowany generał austryacki Funk, który za dużą sumę pieniężną przeszedł na stronę Francuzów i ubrawszy się w mundur galowy generałów austryackich, oddawał nieprzyjacielowi usługi nieocenione.

Cesarz Napoleon I wjechał do Wiednia 14-go listopada i zamieszkał w Schönbrunnie. Komendantem francuskim miasta zamianował generała Hulina, general-gubernatorem Dolnej Austryi generała Clarke. Ten ostatni zamieszkał w Burgu. Tam też mieszkali minister Talleyrand, mający prowadzić układy dyplomatyczne, i generalny intendant armii francuskiej hrabia Daru. Zażądał on od miasta 14 milionów guldenów kontrybucyi, od Stanów Dolnej Austryi 32 milionów guldenów. Prócz tego miasto musiało dostarczyć kwater, chleba, wina, mięsa, skóry, sukna i innych przedmiotów dla 50.000 żołnierzy dziennie.

O to wszystko się wystarać byli zobowiązani komisarz nadworny cesarski hrabia Rudolf Wrbna i burmistrz wiedeński, ów wspomniany powyżej Wohlleben. Żądania francuzów stawały się coraz bardziej natarczywe i coraz mniej skromne. Osobiście jednak oficerowie i żołnierze francuscy zachowywali się uprzejmie i z wyraźną dla ludności sympatyą. To też coraz gęściej garnęli się wiedeńczycy, a zwłaszcza wiedenki do najeźdźców. Gdyby nie straszna, z dniem każdym coraz to bardziej rosnąca drożyzna, nie byłoby ani śladu rozgoryczenia wśród wiedeńczyków z racyi wojny i zajęcia miasta. Ale przecięcie wszelkich zwykłych komunikacyj i ciągłe rekwizycye sprawiły, że ceny żywności podskoczyły w czwórnasób, a nawet i pięciokrotnie. Niedostatek zaczął się wiedeńczykom dawać w znaki do tego stopnia, że — jak notują ówczesne pamiętniki i zapiski — w tysiącach wypadków żołnierze francuscy dzielili się swojemi racyami z ludnością wiedeńską.

* * *

Po zwycięskiej dla Francuzów bitwie pod Austerlitz (2-go grudnia 1805) zawarto natychmiast zawieszenie broni. Dopiero wtedy, gdy wiedeńczycy widzieli zbliżający się pokój i rychłe wyjście Francuzów z stolicy, popsuł się poprzedni stosunek między nimi i nieprzyjacielem. Tylko wiedenki po dawnemu darzyły wielkiemi, nawet za wielkiemi sympatyami Francuzów. Z tego roku datuje się też przymieszka znaczna krwi francuskiej w następnem pokoleniu wiedeńczyków. Nawet jeden z najwybitniejszych adwokatów wiedeńskich i parlamentarzystów z pierwszej doby parlamentaryzmu austryackiego dr. Eugeniusz von Mühlfeld zawdzięczał życie i swoją inteligencyę niezwykłą kaprysowi przelotnemu Napoleona I w Schönbrunnie. Nawiasem mówiąc, był z tego dumnym niesłychanie i podkreślał to przy każdej sposobności.

Pokój w Preszburgu stanął dnia 20-go grudnia 1805 r. Zaraz tego samego dnia Napoleon I opuścił Wiedeń. Następnego dnia ukazała się na rogach ulic jego proklamacya do wiedeńczyków, dziękująca im za dobre zachowanie podczas okupacyi francuskiej i wystawiająca im świadectwo, że nie życzyli sobie tej wojny. „Mieszkańcy Wiednia! — brzmiał ustęp odnośny proklamacyi

— Wiem, że wszyscy potępialiście ową wojnę, którą zaprzedani Anglii ministrowie znowu rozniecili na kontynencie. Wasz monarcha został teraz powiadomionym o intrygach owych ministrów sprzedajnych“.

Ostatnie oddziały francuskie opuściły Wiedeń 12-go stycznia 1806 r. Mieszkańcy odetchnęli. Toć każdy dzień okupacyi francuskiej w Wiedniu i w Dolnej Austryi kosztował 800.000 guldenów. Z tego więcej, niż połowa. przypadała na Wiedeń.

* * *

Pobyt drugi Francuzów w Wiedniu (1809) nie miał takiego charakteru pokojowego, jak pierwszy. Miasto wzięto po zbombardowaniu, okupacya trwała dłużej, bitwy późniejsze toczyły się niemal pod murami miasta.

W drugiej połowie kwietnia 1809 r. nie ulegało już wątpliwości najmniejszej, że i tym razem wojska francuskie dotrą aż do Wiednia. I znowu rozpoczęła się ucieczka z Wiednia wszystkich żywiołów bojaźliwszych, a dnia 1-go maja wywieziono archiwa i cenniejsze zbiory cesarskie. Miasta postanowiono bronić. Arcyksiążę Maksymilian objął komendę. Ale Stany i magistrat, w tym wypadku rzecznik obywateli, ani chciały słyszeć o obronie miasta. Wysłano deputacyę do arcyksięcia Rainera, brata cesarza, by się wstawił za miastem. Tłómaczono, że Wiedeń ulegnie zniszczeniu, a dobrobyt wiekowy mieszkańców w ciągu kilka godzin gotów pójść na marne. Słowem, zaprodukowano już wtedy te same argumenty, których później w 1866 r. użyła deputacya rady miejskiej wiedeńskiej, gdy pod przewodnictwem burmistrza Zelinki prosiła cesarza Franciszka Józefa I, by oddał Wiedeń Prusakom bez walki, skutkiem czego ściągnęła na siebie gniew monarchy.

Wymawianie się wiedeńczyków w 1809 r. przed walką na razie przecież nie wiele pomogło. Sfery wojskowe postanowiły oddać wrogowi nadciągającemu bez walki tylko przedmieścia, bronić natomiast zacięcie miasta środkowego, które pod owe czasy było ujęte w bastyony i tworzyło dosyć poważną fortecę. Spisano mężczyzn, zdolnych do noszenia broni, zatarasowano bramy, podminowano przejścia, oczyszczono glacis i rowy z budynków.

Francuzi dnia 9-go maja stanęli w Hütteldorfie, wieczorem dnia 10-go maja przesłali miastu wezwanie do kapitulacyi, a w nocy z 11-go na 12-go maja, gdy Napoleon I znowu zamieszkał w Schönbrunnie, od strony dzielnicy Mariahilf i stajen cesarskich zaczęli bombami ciężkiego kalibru ostrzeliwać miasto. Szkód i strat nie brakowało, lecz jeszcze cięższe były wyniki moralne, gdyż ludność teraz domagała się już jednogłośnie kapitulacyi.

Jeszcze w nocy załoga austryacka wyszła z miasta na lewy brzeg Dunaju, by się połączyć z armią arcyksięcia Karola, a zaraz rano udała się deputacya, na czele której stał marszałek Dolnej Austryi hrabia Dietrichstein i burmistrz wiedeński Wohlleben nasamprzód do francuskiego gubernatora Wiednia generała Andreoszy'ego potem do księcia Neufchatel, a wreszcie do samego Napoleona, by ich prosić o zmiłowanie nad miastem. Napoleon dał się wreszcie ubłagać: na samym końcu posłuchania zimno, opryskliwie, przyrzekł uszanować bezpieczeństwo osób prywatnych i opiekę nad własnością prywatną i publiczną.

Rankiem dnia 13-go maja weszli Francuzi do środkowego miasta. Okupacya miała tym razem przeciągnąć się bardzo długo...

Kwaterunki, rekwizycye, rozbrajanie wiedeńczyków, należących do pospolitego ruszenia, stały na porządku dziennym. Wśród ludności wiedeńskiej zjawił się nowy typ: denuncyantów, którzy wskazywali Francuzom broń ukrytą i ukrywających się żołnierzy. Francuzi jednak okazali niezmiernie wiele poczucia rycerskości: zabierali broń, ale nie więzili tych, którzy ją przechowywali. Dopiero po bitwie pod Aspern rozstrzelali siodlarza Eschenbacha, który zdołał wykraść dwie armaty francuskie i zakopał je w swoim ogrodzie.

Drożyzna rosła niesłychanie. Francuzi zmuszali wiedeńczyków do sypania szańców nad Dunajem. Rekwizycye obejmowały tym razem już nie tylko żywność, lecz także wszystkie materyały budowlane, zwłaszcza potrzebne do budowania mostów na Dunaju. Magistrat musiał Francuzom dostarczać nawet cieśli i kowali. Po bitwie pod Aspern wiedeńczycy z własnej podniety dostarczali Francuzom szarpi i płótna do opatrywania ran. I znowu powtórzyło się widowisko z 1805 r., że wiedenki garnęły się do zwycięzców dosyć chętnie zwłaszcza, że bieda coraz to dotkliwsza zmuszała wiele kobiet nawet z lepszych stanów poprostu do szukania zarobku na tej drodze. Bastyony, miejsce przechadzek ludności wiedeńskiej, były pod wieczór pełne wiedenek, szukających znajomości z Francuzami, a w ten sposób i kawałka chleba, którego w domu nie stało.

Brakowało mąki, piekarze zaprzestawali wykonywania swego rzemiosła, a przed sklepami z pieczywem dochodziło do rozruchów tak, że musiano ich bronić z pomocą asystencyi wojskowej. Potem broniono w ten sam sposób rzeźników i sklepów z mąką.

Na czele policyi wiedeńskiej postawił Napoleon Francuza, alzatczyka, intendenta wojskowego de Bachera. Urzędnicy austryaccy w Wiedniu, pozostawieni na stanowiskach służbowych, musieli złożyć przysięgę, że będą donosili o wszystkich buntach i zamiarach wrogich przeciw Francuzom. Wszyscy bez wyjątku przysięgli, ani jeden się nie opierał. Oficerowie i żołnierze milicyi miejskiej obywatelskiej otrzymali rozkaz noszenia na lewem ramieniu przepaski trójbarwnej francuskiej. Włożyli ją wszyscy, a Napoleon pochwalił ich za to rozkazem dziennym z dnia 10-go czerwca. Polecił im też specyalnie, by się zachowywali z respektem wobec oficerów francuskich.

Od połowy czerwca Francuzi zabierali łóżka, naczynia do gotowania, meble i konie. Żołnierzom francuskim prócz jedzenia trzy razy na dzień, w czem musiało być koniecznie mięso, kazano dwa razy na dzień dawać piwo albo wino. W dniu 28-ym czerwca nałożono na mieszkańców Wiednia imieniem miasta pożyczkę przymusową: właściciele domów musieli zapłacić ćwierć czynszów zebranych w ciągu roku, a lokatorzy ćwierć płaconego rocznie komornego. O 12-ej w nocy musiano zamykać restauracye i kawiarnie, obcych w hotelach i domach prywatnych oddano pod ścisły nadzór. Bramy miejskie z wyjątkiem dwóch zamykano już o godzinie 10-ej wieczorem.

* * *

Wreszcie dnia 13-go lipca po potyczce pod Znaim zawarto zawieszenie broni. Lecz rekwizycye się nie skończyły: w ciągu lipca Francuzi zabrali 5000 sągów drzewa, 40.000 cetnarów siana i tyleż słomy, 10.000 wiader wina, 73.000 korcy owsa, 200.000 łokci sukna, 70.000 łokci płótna, 20.000 funtów skóry i pościel dla czterdziestu tysięcy żołnierzy.

Równocześnie przecież podczas układów o pokój Francuzi zaczęli się bawić, a razem z nimi bawili się wiedeńczycy, zwłaszcza zaś wiedenki. Trzy wytworne restauracye paryskie zjechały do Wiednia, zjechali aktorzy francuscy i śpiewacy włoscy. Pozakładano domy gry. Na Bastyonie Zamkowym roiło się od kobiet wesoluteńkich, których wdzięki zachwycały Francuzów.

W dniu 15-ym wiedeńczycy musili święcić urodziny Napoleona. I znowu nie opierał się żaden. Punktualnie o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem zajaśniały w wszystkich oknach świece, a nawet nie brakowało transparentów z napisami na cześć Napoleona.

W nagrodę za to generał Andreoszy złagodził przepisy policyjne, tylko rekwizycye szły w dalszym ciągu. Rozpisano też jednorazowy podatek osobisty w rodzaju pogłównego. Podzielono całą ludność na 18 klas, z których pierwsza zapłaciła po 500 guldenów, ostatnia, jak sługi, po 30 krajcarów. Wzięto też zakładników celem zapewnienia się, że podatek będzie zapłaconym punktualnie.

Wreszcie 14-go października 1809 stanął w Schönbrunnie pokój. W dwa dni później Napoleon wyjechał z Wiednia. O tej samej godzinie Francuzi zaczęli wysadzać w powietrze fortyfikacye wiedeńskie. Domy, stojące w pobliżu, poniosły szkody. Trwało to prawie miesiąc. Dopiero 20-go listopada wyszły z miasta ostatnie oddziały francuzów. Przed wejściem komendant francuski Wiednia baron Denzel podziękował burmistrzowi Wohllebenowi za usłużność magistratu i ludności wobec Francuzów.

Od tej chwili Wiedeń nie widział nieprzyjaciela i dzisiaj zapomniał, co za cierpienia sprowadza na ludność inwazya wojsk wrogich.

Z południowo-zachodniego teatru wojny.



Ulica w Gorycyi.

Co słychać w Borysławiu i Drohobyczu.

Wiedeń, w połowie czerwca.

W Borysławiu brakuje — tak opowiadają ci z przemysłowców naftowych, którzy otrzymawszy pozwolenie, odwiedzili Borysław a następnie powrócili do Wiednia — żywności, gwoździ i cieśli.

O żywności łatwiej się postarać, gdyż kto ma pieniądze, ten dostanie jej w sąsiednim Drohobyczu. Tam kupcy przezorni mają jeszcze pochowane zapasy mąki. Natomiast nawet za pieniądze nie dostanie gwoździ, a także i cieśli. I pierwsze i drudzy znikli. A bez nich niepodobna w sąsiednich Tustanowicach zabrać się do odbudowania wież wiertniczych, popalonych przez Moskali.

* * *

W jaki sposób Moskale tuż przed cofnięciem się z Drohobycza podpalili szyby w Tustanowicach i okolicy, opowiadał nam znany przemysłowiec naftowy p. Herman Bloch.

Komendantem oddziału kozaków, przeznaczonych na podpalaczy, wybrano fachowca. Kazał on porobić podpałki specyalne z pakuł, smoły i ropy. Te podpałki podkładano zgrabnie pod drzewo wież wiertniczych tak, że o ugaszeniu pożaru nie mogło być mowy.

Ale znaleźli się kozacy, którzy z właściwą Moskalom zarozumiałością chcieli być mądrzejszymi niż zwierzchnik. „Po co pakuły — rozumowali — po co tracić tyle czasu na podpalanie wież wiertniczych! Toć daleko prościej rzucić zapałkę zapaloną do szybu. Zobaczy oficer, co kozak za „ostroumiec"! I dalej z zapałką zapaloną nachylali się nad szybem. Za chwilę zapałka zapalona leci na dół do szybu, a w chwilę potem kozak mądrala leci skutkiem eksplozyi nieżywy do góry. Ośmiu takich głupców życiem zapłaciło chęć popisania się mądrością, większą, niż znający się na niebezpieczeństwach ropy inżynier-specyalista.

* * *

Obecnie podróż do Borysławia z Wiednia nie przedstawia takich trudności, jak w pierwszych dniach po wypędzeniu wroga. Wtedy komunikacya była możliwą tylko na Budapeszt, stamtąd jechało się jeszcze koleją do ostatniej stacyi węgierskiej, poczem trzeba było szukać koni. Właściciele furmanek wiedzieli, że są panami sytuacyi. Znane są wypadki, w których żądali po 500, a nawet po 1000 koron za przewiezienie podróżnego do Borysławia. Teraz komunikacya przedstawia się lepiej. Koleją można dojechać do Stryja. Oczywista, podróż osób cywilnych nie odbywa się tak gładko... Mimo wszystkich papierów i poleceń trzeba czekać, aż będzie miejsce.

* * *

Borysławiem podczas inwazyi moskiewskiej rządziły szumowiny. Na szczęście wojska rosyjskiego nie było tam wiele: kilkudziesięciu kozaków i żandarmów. Poza tem tylko od czasu do czasu zabłąkał się jeszcze dodatkowo jakiś oddział kozacki. Na oszczędzanie miasta i domów oraz mieszkań prywatnych wpływała do pewnego stopnia obecność szeregu osób, zajmujących stanowisko wybitne w przemyśle naftowym. I tak pozostali panowie: Neuville („Karpaty"), Stanisław Hennig („Premier"), Wohlfeld („Montan"), francuz Lemercier, który uciekł teraz razem z moskalami, Komorowski, zarządzający Zbiornikami krajowymi. Tu i ówdzie osoby niepowołane puszczały w ruch rafinerye prywatne, nie do nich należące, aby sprzedawać rafinadę i chować pieniądze do własnej kieszeni. W każdym razie w porównaniu z Drohobyczem szkody w Borysławiu są minimalne. Natomiast szkody w Drohobyczu oceniają na 60 do 80 milionów koron.

* * *

Radę gminną rozwiązano i ustanowiono komisarza rządowego w osobie dotychczasowego burmistrza p. L. Schutzmanna. Był on — rzecz prosta — jednym z pierwszych, którzy pospieszyli do Borysławia. Mieszkanie prywatne zastał w zupełnem porządku, Po objęciu urzędowania p. Schutzmann pomyślał przedewszystkiem o zapobieżeniu drożyźnie środków żywności. Obmyślił na to środek bardzo prosty i łatwo wykonalny. Wiktuały można kupować tylko na Węgrzech. Każdy przekupień tedy musi mieć pozwolenie na wyjazd z Borysławia i pozwolenie na powrót. Te pozwolenia otrzymują tylko ci, którzy się zobowiążą oddawać zapasy zakupione gminie po cenie kosztu z dodatkiem 10% zysku, poczem gmina po owej cenie sprzedaje żywność od siebie. Lichwa żywnościowa jest przeto dzięki takiemu zarządzeniu w Borysławiu niemożliwą. Warto, by ową metodę naśladowały inne miasta i gminy galicyjskie.

* * *

Kto nie szedł w Borysławiu na rękę władzom rosyjskim, był narażonym na przykrości tysiączne. Rzecz prosta więc, że się opłacano. Opłacano się również i policyi, nasadzonej z ramienia Rosyan. Pokazało się przytem, że policya pozostaje w zmowie z złodziejami. Odrazu więc przeszczepiła na grunt galicyjski zwykłe praktyki policyi po miastach rosyjskich, w których sojusz policyantów, zwłaszcza policyi śledczej z złodziejami zawodowymi i paserami, kupującymi rzeczy kradzione, należy do takich stałych instytucyj, jak n. p. prokurator synodu najwyższego.

Obecnie brakuje w Borysławiu narzędzi do pracy. Część moskale zabrali sami, część sprzedali im rozmaicie jegomoście, grosz milujący, nie oglądając się, ale to zupełnie nie oglądając na to, co będzie. Dzisiaj u takich jegomościach płacz i zgrzytanie zębów.

* * *

Stosunki w Borysławiu po zaprowadzeniu należytej komunikacyi kolejowej wrócą szybko do stanu normalnego. Część znaczna poważnych przemysłowców naftowych bez względu na trudne i niezbyt przyjemne warunki bytu codziennego postanowiła w czasie najbliższym pozostać na stałe w Borysławiu, by przykładem osobistym i pod swoim nadzorem osobistym doprowadzić sytuacyę przemysłu naftowego do porządku. I to również przykład godny naśladowania!

Nowa dziedzina pracy kobiecej.



wsza konduktorka tramwajowa w Wiedniu.

Galicyjski wojenny zakład kredytowy.

Jak „Nowiny Wiedeńskie" się dowiadują, Galicyjski Wojenny Zakład Kredytowy zorganizował się i rozpoczął urzędowanie. Siedziba Zakładu mieści się dotychczas prowizorycznie w biurach Wydziału Krajowego na Dominikanerbastei w Wiedniu.

Z chwilą przecież, gdy Wydział Krajowy wyniesie się z Wiednia, a raczej powróci do Lwowa, zjedzie tamże na stałe również i Galicyjski Wojenny Zakład Kredytowy.

Przy tej sposobności przypominamy, że dr. Jan Kanty Steczkowski pomimo objęcia stanowiska dyrektora Zakładu Kredytowego Wojennego nie przestał być pierwszym dyrektorem Banku Krajowego.

Trafikanci muszą wracać do Galicyi.

Ministerstwo skarbu jako najwyższa władza przełożona wezwała — jak się dowiadują „Nowiny Wiedeńskie" — trafikantów, osiedlonych w Galicyi środkowej, którzy opuścili swoje miejsca pobytu przed najazdem wroga, by wracali do kraju natychmiast i pootwierali trafiki im poruczone.

Kursa przemysłowe w Wiedniu.

Pod egidą Związku Katolickiego Emigracyi Polskiej powstały kursa przemysłowe kobiet polskich. Uczestniczki tych kursów sumiennie i gorliwie zabrały się do pracy, aby na przyszłość trafił swój do swojego i przekonał się, że nie to lepsze, co obce, ale to, co swojskie. W Związku Katolickim Emigracyi Polskiej utworzono „Sekcyę zbytu". Ma ona na celu przysposobienie terenu na przyszłość do wybitnej pracy kobiet polskich pomiędzy swoimi. Każdy, kto chce poznać prace tej sekcyi, ma sposobność odwiedzić wystawę pracy i kursów przemysłowych. Ta wystawa jest otwartą każdego poniedziałku od godziny 5-tej popołudniu w VIII-ej dzielnicy na Laudongasse 3. Obecnie „Sekcya zbytu" wysyła kapelusze, krawaty, pantofle, bluzki, parasolki i t. p. do Krakowa. Z początkiem przyszłego miesiąca powstanie w Krakowie nieustająca wystawa w „Związku pracy kobiet polskich". W przyszłości „Sekcya Zbytu" chce otworzyć w kraju oprócz centrali, również i filie przemysłowe. Ta praca kobiet polskich zasługuje na jak energiczniejsze poparcie całego społeczeństwa polskiego.

Szwedzi pod Wiedniem.

Powieść historyczna z I-szej połowy XVII wieku.

Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy.) (7)

Nie wahając się ani chwili, otarł ręce z ziemi, którą się powalał podczas roboty przy winie, i tak, jak stał, bez odzieży wierzchniej, szybkim krokiem zmierzał na powitanie gości niespodziewanych. Stali oni bowiem właśnie u wejścia do winnicy.

Aktuaryusz nie robił jednak wiele ceremonij z osobą Hubera. Wskazując na niego palcem, rzekł do knechtów:

— Związać go i pilnować.

I zanim wachmistrz mógł przemówić choćby słowo jedno, czterech knechtów rzuciło się ku niemu i targając nim grubiańsko, związało mu ręce powrozem już przygotowanym.

Dopiero teraz Huber ochłonąwszy z zdziwienia, zdołał się zapytać:

— Co to ma znaczyć?

Poznał bowiem odrazu aktuaryusza straży, mając sposobność częstego spotykania się z nim na dziedzińcu i w komnatach ratuszu. Aktuaryusz krząknąwszy kilka razy celem dodania sobie powagi, rzekł:

— Zdrajco cesarza i miasta, sprzysiągłeś się na zgubę chrześcijaństwa i Wiednia razem z niebezpiecznym rebelizantem, którego Rakoczy wysłał do Wiednia na przeszpiegi.

— Ja — rzekł Huber z dziwieniem niekłamanem — ja, stary żołnierz i wierny syn Kościoła, miałbym spiskować z Węgrami?

— Nie inaczej, ten twój kumpan, który przed chwilą uciekł, nie jest zwyczajnym parobkiem, za którego się wydawał, lecz hersztem spiskowców.

— Prawdopodobnie jest tak, jaśnie wielmożny panie — rzeł Huber z żalem w głosie — gdyby było inaczej, nie miałby powodu uciekać. Ja sam zdziwiłem się niesłychanie, gdy nagle podczas roboty Lajos skoczył jak obłąkany na bok i nie mówiąc ani słowa, przeskoczył przez opłotki i zaczął biec w stronę lasu. Nie umiałem sobie wytłómaczyć tego postępku. Ale nie przyszło mi nigdy na myśl, aby ten chłop nieporadny miał być rebelizantem, człowiekiem, spiskującym na zgubę najjaśniejszego monarchy i państwa.

— Wszystko to brzmi bardzo na pozór niewinnie — odparł aktuaryusz szyderczo. — Istnieje przecież indicium niezawodne, które wskazuje na twoję winę, wachmistrzu, że byłeś w porozumieniu z tym zdrajcą.

— Ja — spytał Huber znowu zdziwiony — ja miałbym być z tym węgrem w porozumieniu?

— Tak — odparł aktuaryusz tryumfująco — mamy na ratuszu zeznania trzech strażników, że w chwili, gdy rebelizant, przebrany za chłopa, pojawił się w bramie Wieży Czerwonej bez papierów i nikt nie chciał go wpuścić do miasta, ty sam wziąłeś go na swoją odpowiedzialność i wziąłeś go nawet do służby. To więcej, niż podejrzenie, to pewnik, że byłeś z nim w porozumieniu.

Huber stał jakby piorunem rażony. Zrozumiał, że pozory są przeciwko niemu. Próbował się przecież tłómaczyć.

— Istotnie wpuściłem człowieka bez papierów do miasta, ale zrobiłem to z dobrego serca. Spodziewałem się, że jedna gęba więcej do jedzenia i jedna para rąk do pracy nie zaciąży w Wiedniu. Wszakże to się praktykuje codziennie.

— Ho, ho — szydził aktuaryusz — zręcznie umiesz się wykręcać, gdy jednak weźmiemy cię na spytki, to wyśpiewasz prawdę.

Huber pobladł, a Poldi zachwiała się na nogach. Wnet jednak opamiętawszy się, stanęła przed aktuaryuszem i rzekła z całym naciskiem:

— Jaśnie wielmożny panie, rękę do ognia włożę za niewinność mojego ojca. Przyrzeknij mi jedno.....

Aktuaryusz zdziwiony nieukrywanem spojrzał na młodą dziewczynę.

— Czego chcesz?

— Od ciebie, panie szlachetny, zależy, byś oszczędzał mojego ojca. Wstrzymaj się z torturami aż do chwili, gdy żywym dostawię tego rebelizanta węgierskiego w twoje ręce.

— Ty, dziewka młoda — spytał aktuaryusz — chcesz się porwać na takie zadanie.

— Spełnię je z wszelką pewnością albo zginę — odparła Poldi. I nie czekając ani chwili dalej, zaczęła od opłotków winnicy schodzić ku miastu. Dopiero w oddaleniu pewnem na chwilę stanęła i żegnając się ręką z ojcem, rzuciła pod jego adresem te słowa:

— Odwagi, kochany ojcze, a wszystko zwróci się ku lepszemu.

VI.

— Tak — szepnął młody chłopak, wdzięcznym ruchem odrzucając sploty czarnych włosów, który spadały na jego twarz świeżą. — Tak, najlepiej będzie, jeżeli tutaj odpocznę. Chodź ze mną, wierny mój towarzyszu.

Tutaj zwrócił się do konia, którego prowadził za tręzle.

— Spoczniemy sobie wśród tego zagajnika. I ty jesteś zmęczonym bo nie oszczędzałem ciebie ani na chwilę. Słońce zaczyna przypiekać. Lepiej więc przeczekać południe. Potem z siłami świeżemi trzeba się puścić w dalszą podróż.

Rozchylając ostrożnie gałęzie krzewów, aby nie urazić oczu poczciwego gniadosza, młody chłopak zapuszczał się coraz głębiej w las, jeszcze niestary, podszyty gęstymi krzewami i zagajnikami.

— Drogi z oczu spuścić nie mogę — szepnął do siebie — gdyż ten łotr węgierski, jeżeli się chce przemknąć ku nieprzyjacielowi drogą najbliższą, musi tędy przedzierać się nocami. Jestem pewnym, że minęłem go gdzieś uczajonego. Gdy jednak zapadnie wieczór. prędzej albo później wpadnie w moje ręce.

Tu młody chłopiec, tak wiotki i delikatny, że możnaby go śmiało wziąć za dziewczynę przebraną, nagle się zamyślił:

— Tak, co będzie jednak, gdy go spotkam. Toć nie mogę wyzywać go do walki. Ja sam nie dam mu rady. Ja biedna, nieprzyzwyczajona do oręża dziewczyna...

Nagle Poldi, gdyż owym chłopcom przebranym była Poldi, żachnęła się gniewnie na siebie samą.

— Paskudne przyzwyczajenie, wszak sama sobie tłómaczyłam, że powinnam uważać się za chłopca, zachowywać się jak chłopiec. Tylko w ten sposób potrafię ukryć swoją płeć i doprowadzić swoją wyprawę szczęśliwie do końca. Że bowiem zwyciężę, jestem tego pewną. Wszyscy Święci i Matka Boska będą mię mieli w swojej opiece.

Podczas tych rozmyślań znalazła się na małej polance, która dzięki drzewom gęstym tworzyła schronienie bezpieczne, a równocześnie pozwalała z jednej i z drugiej strony obserwować drogę, ciągnącą się od Wiednia przez Morawy ku Czechom. Poldi spętała koniowi przednie nogi, aby nie oddalał się zbytnio, a równocześnie posiadał dosyć swobody przy wyszukiwaniu sobie paszy. Sama zaś wydobyła z olstrów na pistolety nieco chleba i mięsa wędzonego, szybko spożyła ten posiłek, popiła winem lekkiem i ułożyła się na trawie, wciąż nie spuszczając gościńca niedalekiego z oczu.

Upał coraz to większy, zmęczenie i wzruszenie naturalne wzięły przecież górę nad chęcią czuwania. Powieki przysłaniały coraz to częściej czarne oczy młodej wiedenki. Daremnie walczyła ona z snem, aż wreszcie oddech głęboki i naturalny oraz pierś falująca stworzyły dowód, że córkę zamkniętego do lochu wachmistrza gwardyi Hubera zmorzył sen głęboki.

Cisza panowała dookoła. Gniadosz zachowywał się tak spokojnie, jak gdyby nie chciał budzić swojej młodej pani, która w żółtych butach po kolana, w kolecie skórzanym na piersiach, z mieczykiem niewielkim u boku przedstawiała obraz ponętny ładniutkiego pazia raczej, aniżeli wojownika. Słychać było tylko brzęk much, szelest wiatru, podskakującego na liściach tysięcy drzew, i ów niewyraźny szmer, którym zawsze przemawia przyroda nawet w czasach spokoju największego.

Nagle koń zastrzygł niespokojnie uszami, raz i drugi podniósł swój łeb piękny do góry, rozszerzył nozdrza, jak gdyby chciał łapać z powietrza zapowiedź tego, na co się zanosi. Przez chwilę przecież znowu zachowywał się spokojnie, aż wreszcie mimo nóg spętanych podsunąwszy się pod drzewo blisko swojej pani, zwrócił się w stronę, z której już jak najwyraźniej dochodził jakiś szelest. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że przez krzewy i gałęzie drzew od strony przeciwnej gościńca zakradała się jakaś żywa istota. Być może, że był to zwierz jakiś, może niedźwiedź, a może para saren niewinnych... Koń ciągle strzygł uszyma zdradzając już widoczne objawy zaniepokojenia. Stary koń żołnierski rozróżniał teraz stąpanie po gałęziach suchych. Wiedział, że tą istotą żywą, która się zakrada w tę stronę, był człowiek.

I w samej rzeczy po paru chwilach na przeciwnym krańcu polanki ukazała się postać ludzka, chłop czarny, śniady, o włosach rozczochranych, w szarawarach czerwonych, ujętych w biodrach pasem szerokim. Głowę miał odsłoniętą. W ręku trzymał kij ciężki, sękaty, zastępujący miejsce broni.

— Ach — szepnął do siebie na widok konia — to cud prawdziwy. Mogę mieć konia to znaczy, że jestem ocalony. Niech raz się znajdę na siodle, wówczas nie boję się żadnego pościgu. Co prawda, i tak nie wysłali za mną pogoni. Byłbym ją widział, kryjąc się prawie przez dzień cały w lesie przydrożnym. Nocą także nikt nie jechał. Dopiero dzisiaj rano spostrzegłem, jak od strony Wiednia gnało jakieś chłopię na gniadoszu.

Tutaj rzucił okiem na konia.

— Ależ to jest ten sam koń — krzyknął niemal głośno — co się stało z jego jeźdcem? Musi być gdzieś w pobliżu, ponieważ widzę, że koń ma spętane nogi przednie.

I ująwszy silniej w rękę kij, jak gdyby chciał być każdej chwili gotowym do obrony, jeszcze ostrożniej, niż poprzednio, posuwał się ku przeciwnemu krańcowi polanki. Po kilkudziesięciu krokach przystanął.

— A — szepnął — toć młody jeździec leży tutaj, jak nieżywy. Prawdopodobnie zasnął. Przypatrzmy mu się ostrożnie, aby go nie zbudzić. Gdyby jednak się zbudził i narobił krzyku, to wtedy ...

Tu jakiś wyraz zły, niemal krwiożerczy, prześlizgnął się po twarzy Lajosa.

Ciąg dalszy nastąpi.

Niemcy i Stany Zjednoczone.

Interesujące informacye polityczne na tle polemiki prasowej.

Berlin 22-go czerwca.

Mniejwięcej przed dziesięcioma dniami ukazał się w dzienniku „Berliner Lokal-Anzeiger“ artykuł, oznaczony literami E. Z., a poświęcony drugiej nocie amerykańskiej, wystosowanej przez prezydenta Unii Północno-Amerykańskiej Wilsona pod adresem rządu niemieckiego z racyi zatopienia parowca angielskiego „Lusitania“ bez poprzedniego ostrzeżenia przez czółno podwodne niemieckie. Ten artykuł, napisany z niesłychaną rozwagą i spokojem, tłomaczył opinii publicznej, że oburzenie nigdy nie może tworzyć czynnika działań politycznych. Dlatego też stanowisko, zajęte przez rząd Północno-Amerykański w sprawie zatopienia „Lusitanii“, należy w Niemczech traktować nie z stanowiska uczucia, lecz z stanowiska pożytku i celowości politycznej. Takie stanowisko celowości politycznej zakazuje rządowi niemieckiemu hołdować tym samym hasłom, którym hołdują w Niemczech niektóre sfery, domagające się walki z wszystkiemi aż na noże. Ci bohaterowie nożowi nie zdają sobie sprawy, jak dalece swojem postępowaniem szkodzą polityce Niemiec. Niemcy swoimi czynami wojskowymi dowiodły, że sprostały wszystkim nieprzyjaciołom i mogą nawet sprostać każdemu nowemu wrogowi. Ale w interesie politycznym Niemiec nie leży robienie sobie nowych wrogów i odosobnienie się od całego świata. Zarzuty, które część opinii publicznej niemieckiej wytacza przeciwko Stanom Zjednoczonym z racyi dostarczenia amunicyi i broni przez prywatne fabryki amerykańskie państwom trójporozumienia, — te zarzuty są zupełnie nieusprawiedliwione. Warto bowiem przypomnieć, że na drugiej konferencyi pokojowej w Hadze nikt inny, jak tylko rząd niemiecki sprzeciwiał się wnioskowi, aby zakazać fabrykom prywatnym państw neutralnych dostarczania broni i amunicyi jednej z stron wojujących. Rząd amerykański postępuje tedy zupełnie formalnie i znajduje się w zupełnym porządku, ponieważ nie on sam, lecz tylko fabryki prywatno-amerykańskie dostarczają trójporozumieniu amunicyi i broni. Gdyby opinia publiczna niemiecka nie rządziła się uczuciem w tym wypadku, lecz stała na gruncie realnym, nie podjęłaby takiej kampanii przeciwko Ameryce, jaką poprowadziła nie ku pożytkowi Niemiec.

Dlatego też z góry trzeba opinię publiczną niemiecką przygotować na ewentualność, że kanclerz Rzeszy Niemieckiej, zamiast odrzucić drugą notę północną-amerykańską, postara się o wynalezienie punktów stycznych, dzięki którym mógłby do pewnego stopnia odpowiedzieć żądaniu Stanów Zjednoczonych bez uwłaczania honorowi i bez szkodzenia interesom militarno-politycznym Niemiec.

Artykuł kończy się wezwaniem formalnem sfer kierujących Rzeszy Niemieckiej, aby zajęły wobec Ameryki stanowisko pojednawcze. Wówczas przekonają się, jak dalece opinia publiczna niemiecka podziela ich zapatrywania i jak się odwraca od haseł walki aż na noże, głoszonych przez pewne elementy, pozbawione poprostu rozsądku politycznego.

Rzecz prosta, że ten artykuł zrobił w Niemczech wrażenie niesłychane. Powtórzyła go cała prasa socyalistyczna, powtórzyła go część większa dzienników demokratycznych i wolnomyślnych. I jedne i drugie nie szczędziły owemu artykułowi uznania.

Natomiast z wielką zaciętością wystąpiły przeciwko temu artykułowi dzienniki obozu wszechniemieckiego, jak n. p. „Deutsche Tageszeitung“ „Tägliche Rundschau“, „Hamburger Nachrichten“, „Rheinisch Westfälische Zeitung“ oraz część gazet konserwatywnych.

„Deutsche Tageszeitung“ posunęła swoje napaści na kanclerza i na kierujące sfery niemieckie z racyi owego artykułu w „Berliner Lokal-Anzeiger“ tak daleko, że komenderujący w Berlinie generał von Kessler musiał ów dziennik zawiesić.

Owo zawieszenie tej najskrajniejszej gazety wszechniemieckiej tworzy dowód, że rząd niemiecki jest obecnie zdecydowanym w sprawie Stanów Zjednoczonych pójść drogą kompromisową i unikać wszystkiego, co mogłoby doprowadzić do zaognienia zatargu. Równocześnie owo wystąpienie przeciwko głównemu organowi wszechniemieckiemu tworzy zapowiedź, że kanclerz Rzeszy Niemieckiej pan Bethmann-Hollweg pragnie zapobiec takiemu stanowi rzeczy, w którym garstka polityków nieodpowiedzialnych dyktowałaby rządowi odpowiedzialnemu swoje opinie skrajne z pomocą mobilizowania i podszczuwania mas niekrytycznych.

* * *

Wiedeń, 26. czerwca 1915.

Już po otrzymaniu przez nas korespondencyi powyższej z Berlina ukazał się w wtorkowej „Neue Freie Presse“ bardzo obszerny artykuł pana Pawła Goldmanna, stałego korespondenta berlińskiego tej gazety.

Pan Paweł Goldmann, jeden z najwybitniejszych dziennikarzy berlińskich, należał oddawna do osobistości bardzo dobrze widzianych i często inspirowanych w berlińskim Urzędzie kanclerskim. Obecnie od samego wybuchu wojny zbliżył się jeszcze bardziej do sfer kierujących niemieckich. On to był pierwszym dziennikarzem niemieckim, który przyniósł z Poznania w „Neue Freie Presse“ wywiad nader obszerny i nader zajmujący z generał-feldmarszałkiem von Hindenburgiem.

Dlatego też poglądom, głoszonym przez dr. Pawła Goldmanna, należy zwłaszcza w chwili obecnej — przypisywać znaczenie doniosłe. Odzwierciedla on bowiem w swoich artykułach zapatrywania osobistości, stojących u steru polityki niemieckiej.

Pan Paweł Goldmann pisze („Neue Freie Presse“ z dnia 22. czerwca b. r.), że Niemcy wojny z Ameryką się nie boją, ponieważ dowiody, że umiały sprostać każdemu wrogowi. Zresztą ta wojna nie przyniosłaby Niemcom żadnej szkody poważnej. Wybrzeże niemieckie jest nadzwyczajnie pilnie bronionem tak, że flota amerykańska nie zdołałaby sforsować ani jednego punktu tego wybrzeża. O jakiejś pomocy amerykańskiej na lądzie niema poprostu mowy. Ale bądźcobądź byłoby nieprzyjemnie, gdyby do wojny niemiecko-amerykańskiej miało przyjść skutkiem niezręczności dyplomatycznej jednej albo drugiej strony. Przedewszystkiem należy pamiętać, że do portów amerykańskich schroniły się statki handlowe niemieckie, zaskoczone wojną. Te statki przedstawiają wartość kilku miliardów. Na wypadek wybuchu wojny rząd północno-amerykański niewątpliwie odrazu skonfiskowałby owe statki. Nadto wystąpienie zbrojne Stanów Zjednoczonych przeciwko Niemcom wywarłoby wpływ na państwa neutralne, i to wpływ stanowczo w duchu antyniemieckim. Cóż bowiem pomyślałyby sobie i co odczuwałyby państwa neutralne w Europie, gdyby zobaczyły, że jedyne jeszcze do tej pory wielkie mocarstwo neutralne wystąpiło czynnie i zbrojnie przeciwko państwu niemieckiemu.

Większość olbrzymia narodu niemieckiego hołduje zapatrywaniu, że zatarg z Ameryką należy skończyć w sposób pokojowy. Tylko garść drobna jest zdania odmiennego. Są to ci sami ludzie, którzy proklamują zawsze przemoc jako jedyne rozwiązanie wszystkich kwestyj polityki wewnętrznej i zagranicznej i którzy niesłychany rozpęd militarny Niemiec w tej wojnie zupełnie niesłusznie uważają za potwierdzenie trafności swojej teoryi. Są to przecież ci sami ludzie, którzy przedewszystkiem i w pierwszej linii przyczynili się do tego, że obecnie część olbrzymia całego świata żywi antypatye przeciwko Niemcom, antypatye, objawiające się od samego początku wojny w sposób przerażający. Owi politycy podszczuwają usilnie rząd niemiecki przeciwko Ameryce i z góry już rzucają podejrzenie na ministrów niemieckich, oskarżając ich o słabość na wypadek, gdyby ci ostatni nie chcieli zająć jak najostrzejszego stanowiska wobec Ameryki.

Na szczęście rząd niemiecki wcale nie myśli pozwolić owym politykom, tworzącym garść drobną w narodzie niemieckim, na to, by dyktowali oni sferom kierującym, jaką powinny pójść drogą.

Rzecz charakterystyczna, że również i dr. Paweł Goldmann w zakończeniu swojego artykułu podkreślił doniosłość olbrzymią artykułu wyżej wspomnianego w „Lokal-Anzeigerze“ i wyraźnie nawet mówi, że w tym artykule oddano wiernie poglądy, panujące w rządzie niemieckim na istotę sporu niemiecko-amerykańskiego, i na sposób, w jaki trzeba ten spór załatwić.

Ameryka i Niemcy.



Robert Lasing, amerykański Sekretarz Stanu.

Cele wojny poczwórnego porozumienia.

Znany dziennik szwedzki w Sztockholmie „Aftenposten“ z dnia 4-go czerwca r. b. — powtarzamy za „Arbeiter-Zeitung“ (numer 161. z dnia 12-go czerwca) — pisze o celach wojennych porozumienia poczwórnego, co następuje:

„Porozumienie ma jeden punkt nader słaby: rozmaitość celów wojennych, gdyż każde państwo ma inne cele wojenne.

Francya dźwiga największy ciężar. Przedewszystkiem część kraju jest obsadzoną przez nieprzyjaciela. Francuzi postawili na kartę wszystko, czem rozporządzają w zakresie źródeł pomocniczych, pieniędzy i krwi swoich obywateli. Robią to w poczuciu, że obecnie nadeszła chwila rozstrzygająca — teraz albo nigdy. Liczba ludności w Francyi się zmniejsza. Jej mężowie stanu muszą rachować się z prawdopodobieństwem, że siła odporna kraju słabnie z roku na rok. Nie mogą też spodziewać się, ażeby kiedykolwiek w czasie późniejszym utworzyła się dla nich konstelacya mocarstw tak korzystna, jak obecnie. Jeżeli bowiem Niemcy wyjdą z tej wojny niezwyciężone, wówczas najbliższym razem wszystkie te mocarstwa, którym siła potężna Niemiec zaimponowała, staną po stronie tych ostatnich. Jeżeli Francya tym razem nie zdoła odzyskać prowincyj straconych, w takim razie będzie musiała się ich wyrzec raz na zawsze.

Położenie Anglii jest inne. Anglia nie potrzebuje się obawiać, ażeby poniosła straty skutkiem cofania się jej liczby ludności. Lecz tak samo, jak Francya, musi i Anglia powiedzieć sobie, że nigdy nie będzie mogła w przyszłości liczyć na tak korzystne ugrupowanie mocarstw, jak obecnie. W przyszłości Anglia nie znajdzie sprzymierzeńców, gdyby miała ponieść obecnie klęskę albo też poprzestać na nierozegraniu walki.

Zupełnie innem jest położenie Rosyi. Rosyjscy mężowie stanu wiedzą, że obok jednego dziecka niemieckiego, które przychodzi na świat, równocześnie przychodzi na świat troje dzieci rosyjskich. Dlatego też mówią sobie, że tym razem nie grozi Rosyi żadne wielkie niebezpieczeństwo, gdyby została pobitą. Walkę będzie można podjąć ponownie za lat dziesięć, dwadzieścia albo trzydzieści. Rosya wtedy będzie silniejszą, aniżeli dzisiaj. Dyplomacya rosyjska stawia swoje cele na metę bardzo daleką. Zysków terytoryalnych Rosya bezwątpienia nie szuka. Nawet Galicya, o którą toczą się walki tak zacięte, posiada pod tym względem dla Rosyi znaczenie podrzędne. Głównym celem Rosyi jest posiadanie Dardanelów. Jeżeli teraz osiągnięcie tego celu nie miałoby się udać, to w takim razie może się udać później.

Co prawda, państwa trójporozumienia zawarły układ, mocą którego każde zobowiązało się nie zawrzeć pokoju osobnego na własną rękę. Ale to zobowiązanie ma znaczenie praktyczne tak długo, jak długo każde z tych mocarstw będzie czuło się na siłach prowadzić wojnę w dalszym ciągu. Nikt nie jest zobowiązanym zrobić więcej, niż tyle, na ile starczą jego siły. I tak właśnie już teraz odezwały się w Rosyi głosy, żądające zawarcia pokoju z Niemcami.

Wzięcie przez Włochy udziału czynnego w wojnie przyniosło porozumieniu potrójnemu znaczny przyrost sił. Ale ów kraj musi zdawać sobie z tego sprawę, że dawniejsi sprzymierzeńcy pomszczą się strasznie nad nim, gdyby mieli odnieść zwycięstwo.

Tydzień wojenny.

Zestawienie depesz urzędowych o wypadkach wojennych od 17-go do 22-go czerwca.

Północny teatr wojny.

a) Sprawozdania austro-węgierskie.

16-go czerwca. W Galicyi Rosyanie nie mogli sprostać atakowi ogólnemu wojsk sprzymierzonych mimo obrony jak najzaciętszej. Ścigani ostro przez nasze wojska zwycięskie, cofają się resztki pobitych korpusów rosyjskich przez Cewków, Lubaczów i Jaworów. Napołudnie od drogi Lwowskiej armia Böhm-Ermolli'ego dzisiaj w nocy zdobyła stanowiska rosyjskie na całym froncie i odrzuciła nieprzyjaciela wstecz przez Sądową Wisznię i Rudki. Na południe od Dniestru toczy się walka na terenie przed szańcami przedmostowymi. Wojska armii Pflanzera wzięły wczoraj rano Niżniów. Od 1-go do 15-go b. m. pojmano 108 oficerów, 122.300 żołnierzy i zdobyto 53 dział, 187 karabinów maszynowych i 58 jaszczyków,

17-go czerwca. Także i wczoraj pobite wojska rosyjskie nigdzie nie zdołały się utrzymać na pozycyi. W Galicyi środkowej, zasłonięte silnemi strażami tylnemi, cofały się nieprzerwanie na północny wschód i na wschód. Wojska sprzymierzone ścigają ostro. Na północ od Sieniawy nasze wojska posuwają się naprzód przez Cieplice i Cewków i wczoraj wyrzuciły silne oddziały rosyjskie, walczące jeszcze na terytoryum galicyjskiem, wśród strat ciężkich poza granice państwa. Łącznie z niemi na wschód wojska sprzymierzone doszły do Lubaczowa, po walce zaciętej wydarły Rosyanom Niemirów i posuwają się dalej na Janów. Na drodze Lwowskiej wojska armii Böhma przerzuciły jeszcze wieczorem silne straży rosyjskie pod Wołczuchami przez Wereszycę i o północy zdobyły część zachodnią Gródka. Także na południe od Gródka oczyszczono z nieprzyjaciela brzeg zachodni Wereszycy.

18-go czerwca. Na północ od Sieniawy nasze wojska ścigając nieprzyjaciela weszły na terytoryum rosyjskie. Doszły na wzgórza na północ od Krzeszowa, do dorzecza rzeki Tanew i obsadziły Tarnogród. Tak samo i wojska rosyjskie między dolnym Sanem i Wereszycą cofają się w kilku miejscach. Wzięliśmy Cieszanów i wzgórza na północ od tego miasta. Na terytoryum górzystem na wschód od Niemirowa i w okolicy Janowa stawiają opór silne oddziały rosyjskie. Nad Wereszycą toczy się walka. Nasze wojska w kilku miejscach już przeszły na wschodni brzeg rzeki. Na południe od górnego Dniestru Rosyanie musieli po walkach gwałtownych porzucić stanowiska pod Litynią naprzeciwko Kołodrub. Nasze wojska ścigając nieprzyjaciela, doszły do ujścia Wereszycy. Poza tem położenie nad Dniestrem niezmienione. Grupa wschodnia armii Pflanzera odparła w sposób jak najbardziej krwawy ataki Rosyan między Dniestrem i Prutem. Nieprzyjaciel, który robił wysiłki rozpaczliwe celem odrzucenia naszych dzielnych wojsk na Bukowinę, wśród ognia artyleryi poniósł ciężkie straty i cofnął się w popłochu. Wzięto do niewoli 8 oficerów, 1002 ludzi i zdobyto trzy karabiny maszynowe.

19-go czerwca. Walka galicyjska trwa dalej. Atakując połączone z sobą stanowiska obronne rosyjskie przy Wereszycy i na północ od Wereszycy, armie sprzymierzone zdobywały stanowisko po stanowisku. Zdobyto Gródek i Komarno. Na froncie północnym oczyszczono z nieprzyjaciela brzeg południowy rzeki Tanew. Obsadzono Ulanów po zaciętej walce. Na południe od górnego Dniestru atak wojsk sprzymierzonych postępuje. Grupa wschodnia armii Pflanzera odparła krwawo nowe ataki rosyjskie.

20-go czerwca. Dalsza silna ofenzywa wojsk sprzymierzonych wczoraj w bitwie pod Magierowem i Gródkiem dała nowe pełne zwycięstwo nad nieprzyjacielem. Po sforsowaniu Sanu i ponownem wzięciu Przemyśla wojska sprzymierzone w bitwie pod Lubaczówką i górnym Dniestrem dnia 15-go czerwca przełamały front nieprzyjacielski i zmusiły wroga do dalszego odwrotu, jakkolwiek ten ostatni przez ten czas dzięki licznym posiłkom nabrał znowu odporności. Wśród ciężkich strat cofnął się on w kierunku wschodnim i północno wschodnim. W ostatnich dniach naczelna komenda rosyjska celem zasłonięcia Lwowa jeszcze raz skupiła resztki pobitych armij, aby nasze posuwanie się naprzód wreszcie wstrzymać na stanowisku nad Wereszycą, dzięki terenowi silnem i dobrze przygotowanem. Po gwałtownej walce atak bohaterskich wojsk sprzymierzonych tak samo i tym razem zachwiał całym frontem rosyjskim. Już w godzinach popołudniowych stanowiska nieprzyjacielskie były przełamane. Dzięki atakowi armii generał-pułkownika v. Mackensena nieprzyjaciel zaczął cofać się ku Rawie Ruskiej i Żółkwi, stawiając jeszcze opór nad Wereszycą. W nocy części armii Böhm-Emolli'ego po obu stronach szosy lwowskiej zdobyły stanowiska nieprzyjaciela. Równocześnie inny korpus tej armii wdarł się do głównego stanowiska nieprzyjacielskiego. Od godziny trzeciej popołudniu Rosyanie na całym froncie bojowym cofali się zarówno w kierunku na Lwów, jak i na północ i na południe od Lwowa. Armie sprzymierzone podjęły pościg. Ponownie w ręce sprzymierzeńców wpadły tysiące jeńców i liczny materyał wojenny. Nad górnym Dniestrem nieprzyjaciel zaczyna opróżniać swoje stanowiska. Na froncie armii Pflanzera wróg ponownie podjął ataki w kilku miejscach, lecz wśród znacznych strat został odpartym.

21-go czerwca. Wojska sprzymierzone ścigając nieprzyjaciela, dotarły do Żółkwi na południe od Lwowa aż do potoku Szczerek. Na tej linii stojące wojska rosyjskie zostały wszędzie zaatakowane. Pod Mikołajowem i Żydaczowem nieprzyjaciel stoi nad Dniestrem. Wojska armii Pflanzera odparły silny atak rosyjski na południowy zachód od Potoku Złotego, pod Zaleszczykami i na terytoryum granicznem besarabskiem, zadając wrogowi straty jak najcięższe.

22-go czerwca w południe. Walki koło Lwowa trwają dalej. Stanowisko obronne rosyjskie na południe od miasta przełamane. Nasze wojska wczoraj w linii na zachód od Dornfeld zdobyły w kilku miejscach przejście przez potok Szczerek. Poszczególne obwarowania na froncie zachodnim i północno zachodnim lwowskim znajdują się w naszem posiadaniu po gwałtownych walkach, podczas których biła się specyalnie dzielnie obrona krajowa wiedeńska. Wojska niemieckie zdobyły wzgórza na zachód od Kulikowa i odparły kontratak rosyjski, zadając wrogowi straty jak największe. Na południe od Dniestru sytuacya niezmieniona. Tak samo wczoraj wojska armii Pflanzera, gdzie tylko zostały zaatakowane, odparły Rosyan, zadając im ciężkie klęski. Nad rzeką Tanew sytuacya niezmieniona.

22-go czerwca popołudniu. Nasza druga armia dzisiaj po walce zaciętej zdobyła Lwów.

b) Sprawozdania niemieckie.

16-go czerwca. Na północ od górnej Wisły wojska generał-pułkownika v. Woyrscha odparły ataki rosyjskie na stanowiska, które zabraliśmy Rosyanom w dniu 14-tym b. m. Pobita armia rosyjska usiłowała wczoraj na całym froncie między Sanem na północ od Sieniawy i błotami Dniestru na zachód od Sambora wstrzymać pościg wojsk sprzymierzonych. Wieczorem po ciężkiej walce wszędzie została zmuszona do odwrotu z swoich stanowisk pod Cieplicami (na północ od Sieniawy) w kierunku południowo-zachodnim od terenu Lubaczów-Zawadówka (na północny zachód od Niemirowa, na zachód od Jaworowa, na zachód od Sądowej Wiszni). Pościg za Rosyanami postępuje. Od 12-go b. m. armia generała v. Mackensena wzięła do niewoli przeszło 40 tysięcy ludzi i zdobyła 69 karabinów maszynowych. Między błotami Dniestru i Żurawnem Rosyanie zyskali nieco terenu. Położenie ogólne tamże niezmienione.

17-go czerwca. Na północ od Sieniawy ataki wojsk sprzymierzonych zmusiły Rosyan do porzucenia stanowisk i odwrotu na Tarnogród. Armia generał-pułkownika von Mackensena w ostrym pościgu idzie za nieprzyjacielem. Dachnów i Lubaczów wzięto szturmem. Południowy brzeg Smolinki oczyszczono z nieprzyjaciela, pod Niemirowem szybko złamano opór rosyjski, przekroczono drogę z Niemirowa do Janowa. Dalej na południe Rosyanie cofnęli się ku Wereszycy. Na południowy wschód od bagien Dniestru położenie jest niezmienione.

18-go czerwca. Po obu stronach Tarnogrodu wojska sprzymierzone nocą odrzuciły nieprzyjaciela wstecz ku rzece Tanew. Inne armie generał-pułkownika v. Mackensena pędziły pobitych Rosyan aż do przygotowanego stanowiska pod Gródkiem (linia Narol Miasto-Magierów-Wereszyca potok aż do ujścia Dniestru). Na froncie Dniestru na północny wschód od Stryja położenie niezmienione.

19-go czerwca. Rosyanie na zachód od Sanu odrzuceni wstecz aż do linii Zapuście-Ulanów, na wschód od Sanu poza linię Tanew-Pauczka. Rosyanie, stojący jeszcze na południe od Dniestru między bagnami Dniestru i Stryjem, zostali zaatakowani i odepchnięci ku północy. Ataki trwają dalej.

20-go czerwca. Na południe od Pilicy wojska generał-pułkownika v. Woyrscha wzięły ostatniemi dniami kilka stanowisk wstępnych nieprzyjaciela. Armie generał-pułkownika v. Mackensena zdobyły stanowisko Gródek. O świcie dnia wczorajszego wojska niemieckie korpus feldmarszałka-porucznika v. Arza podjęły atak na silne oszańcowane linii nieprzyjacielskiej. Po zaciętej walce popołudniu wzięto szturmem niemal wszystkie rowy nieprzyjacielskie, leżące w kilku liniach poza sobą na froncie 35 kilometrów długim na północ od Janowa aż do Huty Obedyńskiej (na zachód południowy od Rawy Ruskiej), wieczorem nieprzyjaciela rzucono wstecz poza wielką drogę Żółkiew (na północ od Lwowa) — Rawa Ruska. Pod naciskiem tych klęsk przeciwnik nocy dzisiejszej ustąpił także z stanowiska łącznego między Gródkiem i bagnami Dniestru, silnie ścigany przez wojska austro-węgierskie. Między bagnami Dniestru i ujściem Stryja nieprzyjaciel usunął się z południowego brzegu Dniestru.

21-go czerwca. Armie generał-pułkownika v. Mackensena walczą o Lwów i Żółkiew. Rawa Ruska jest w naszych rękach. Na zachód od Rawy Ruskiej wojska niemieckie wczoraj zaatakowały i odrzuciły wstecz nieprzyjaciela. Na polu walki między Janowem i na północ od Magierowa dnia 19. i 20. b, m. pojmano okrągło 9500 Rosyan i wzięto 8 dział i 26 karabinów maszynowych.

22-go czerwca. Walki na północ i na zachód od Lwowa trwają dalej. Na zachód od Żółkwi Rosyan zmuszono dzisiaj w nocy do odwrotu z ich stanowisk. Wojska niemieckie i walczący razem z niemi korpus austro-węgierski od 12. czerwca, początku ostatniej ofenzywy z okolic Przemyśla i Jarosławia pojmały 237 oficerów i 58.000 żołnierzy i zdobyły 9 dział i 136 karabinów maszynowych.

Włoski teatr wojny.

16-go czerwca. Włosi podjęli nowe luźne ataki. Wszędzie przecież ich odparto: i tak nad Isonzo pod Monfalcone, Sagrado i Plava na granicy karyntyjskiej w okolicach na wschód od Plöcken i na terytoryum granicznem tyrolskiem pod Peutelstein.

17-go czerwca. Na froncie Isonzo nasze wojska pod Plava znowu odparły kilka ataków wśród ciężkich strat nieprzyjaciela. Na terytoryum skalistem Krn walki wojsk włoskich trwają dalej. W Tyrolu odparto ataki nieprzyjacielskie przeciwko Tilliacher Joch, w okolicy Tofana pod Tre Sassi, Buchenstein i na Monte Coston na wschód od Folgaryi.

18-go czerwca. Nowe ataki włoskie na froncie Isonzo były bezskutecznymi, jak dotychczas. Nasze dzielne wojska dalmatyńskie pod Plava przedwczoraj wieczorem i w nocy odparły ataki brygady włoskiej. Wczoraj nieprzyjaciel znowu zaatakował i został pobity. Stwierdzono, że w ataku brały udział dwie brygady piemonckie i oddział mobilów. Straty włochów tutaj i w okolicy Krn są nader ciężkie. Ponowne ataki nieprzyjacielskie w okolicy Plöcken i Monte Coston zupełnie odparto.

19-go czerwca. Na froncie Isonzo i na granicy karyntyjskiej po ostatnich bezskutecznych i pełnych strat atakach włoskich nastał spokój, przerywany tylko gdzieniegdzie utarczkami i ogniem działowym. Wczoraj popołudniu pod Plava podjęty atak nieprzyjacielski został zduszony już w zarodku ogniem działowym. Na terytoryum granicznem tyrolskiem oddział włoski, który usiłował podejść pod wąwozy górskie na wschód od doliny Fassa, wszędzie odparto. Ataki bezskuteczne na płaskowzgórza Folgarya i Lavarone nieprzyjaciel sam wstrzymał. Włosi w niewielu „wyswobodzonych" miejscowościach terytoryum granicznego dręczą ludność, wybierając zakładników i stosując brutalne zarządzenia administracyjne.

20-go czerwca. Po odparciu z łatwością słabszych ataków włoskich pod Plava, Ronci i Monfalcone także na froncie Isonzo nastał wczoraj spokój. Tu i na granicy karyntyjskiej ostrzeliwa artylerya nieprzyjacielska bez skutku nasze stanowiska. W atakach na nasze stanowiska na wschód od doliny Fassa, w których wzięła udział jedna brygada, Włosi ponieśli znaczne straty. Tylko pod jednym szańcem naliczono 175 trupów włoskich.

21-go czerwca. W nocy na 20-go czerwca nasze dzielne wojska pod Plava odparły znowu dwa ataki włoskie. Na terytoryum na północny zachód od Krn wyparto nieprzyjaciela z przełęczy, przyczem odznaczył się specyalnie oddział debreczyńskiego pułku honwedów. Nasza ciężka artylerya wzięła udział skutecznie w walce górskiej. Na granicy karyntyjskiej nieprzyjaciel zaatakował na wschodzie Plöcken, zawsze jednak bezskutecznie. Na terytoryum granicznem tyrolskiem nie zdarzyło się nic wybitniejszego. Ogień ciężkiej artyleryi włoskiej przeciwko naszym obwarowaniom pozostał bez skutku. Dnia 19-go b. m. torpedowiec ostrzeliwał z powodzeniem zbiorniki nafty i urządzenia portu Monopoli. Nasze hydroplany uszkodziły z pomocą rzucania bomb dworzec w Bari i Brindisi.

22-go czerwca. Pod Plava odparto znowu kilka ataków nieprzyjacielskich. Lotnik włoski rzucał bez powodzenia bomby na Gorycyę. Na wszystkich frontach nieprzyjaciel wystrzeliwał wiele amunicyi armatniej, ale pozatem zachowywał się biernie.

Punkt zborny kolonii polskiej w Wiedniu:

OPERN-KINO

I, Friedrichstrasse 4 I, Elisabethstrasse 3
Telefon 7547 Lokal na parterze Telefon 7547

Program pierwszorzędny, obfity i ciągle zmieniany.

Ceny znacznie zniżone

Przedstawienia bez przerwy od czwartej popołudniu

Korzyść jak największą zapewnia pralnia parowa **„HYGIENIA“**
doskonale znana i niedościgniona w zakresie hygieny
WIEN XIV, GRAUMANNGASSE 11 i 13
Telefon - automat 81.330, 81.284 i 11.106.

W tej pralni bielizna domowa naszej klienteli po praniu każdorazowem skutkiem białości nieskalanej pozostaje dwa albo trzy razy dłużej czystą do użycia. Nadto dzięki wynalezionemu przez nas systemowi, który polega na praniu z pomocą jak najłagodniejszych środków do prania w sieciach zaplombowanych strzeże się bielizny przed zniszczeniem przedwczesnem. Dlatego też pranie w naszej pralni równa się zaoszczędzeniu kupowania nowej bielizny. Jako rękojmię dobroci naszego systemu nie poprzestajemy na samych zapewnieniach, że bielizna naszej klienteli będzie oszczędzaną, lecz każdemu nowemu klientowi możemy przedstawić w wszystkich dzielnicach setki liczne stałych klientów, którzy oddają nam bieliznę do prania już od czterech do pięciu lat. **Ci klienci są naszem najlepszem poleceniem.**

Z zasady nie przyjmujemy bielizny szpitalnej albo też bielizny pochodzenia wątpliwego.

Sanatoryum i zakład kuracyjny wodny **Priessnitztal w Mödlingu**

Sanatoryum dla osób średniozamożnych, posługujące się terapią fizykalną w chorobach wewnętrznych, chorobach nerwowych i chorobach kobiecych. — Założone w 1850 roku w sąsiedztwie wspaniałych lasów. Prospekty zadarmo. — Telefon Mödling 47. Właściciel: Radca ces. dr. med. **Józef Weiss.**

INTERNATIONALT CORRESPONDENCEBUREAU
KOPENHAGEN
ułatwia korespondencyę listowną i telegraficzną **między wszystkiemi państwami** kuli ziemskiej na **bardzo przystępnych** warunkach

---

Jedwabie

w resztkach, jakoteż z sztuki po niebywale **niskich** cenach ofiaruje
HURTOWNY SKŁAD
Brüder Jäckel,
Wiedeń VII,
Mariahilferstrasse 82, na piętrze

Ubrania męskie
na obstalunek eleganckio i tanio
tylko u krawca
Antoniego Sasiewicza
V., Zentagasse 7.
Korespondentka wystarczy.

Zupełnie za darmo

otrzymuje każdy elegancki materyał na garnitur męski albo materyał modny na suknię kobiecą albo wytworny półjedwab na dwie bluzy albo garnitur bordo albo zielony, to jest kapę na stół i dwie kapy na łóżka po zamówieniu tylko **1-go pakietu pocztowego, zawierającego 30 metrów resztek moich dobrych wyrobów domowych,** tylko za K 26·—, a mianowicie: delen do prania na całe suknie, silk do prania na bluzy i sukienki dziecinne, zefir angielski, oksfordy na koszule, perkale błękitne, weby białe i t. d. Proszę zrobić zamówienie próbne, a będzie pan przyjemnie zdziwionym jak każdy, kto do tej pory zamawiał.

Wyroby płócienne, wełniane i bawełniane
LEON STRASS w NACHOD (Czechy) 5

NEUHAUS pod Weissenbach nad rzeką Triesting.
Hrab. Szymona Wimpfena
Miejscowość letnia i Zakład wodoleczniczy.

Stacya c. k. poczty, telegrafu i telefonu, stacya kolejowa Weissenbach-Neuhaus. 110 pokoi hotelowych, 40 wil, wyborna restauracya, porada lekarska specyalna.

Prospekty przesyła za darmo Zarząd dóbr hrabiów Wimpfenów.

Dr. R. ZURAKOWSKI z LWOWA
objął **zakład dentystyczno-lekarsko-techniczny w Wiedniu,** VII. dzieln., Seidengasse Nr. 41, I. piętro.
CENY BARDZO UMIARKOWANE!

Nowość aktualna i pouczająca!

Każdy, kto chce rozumieć lepiej wypadki obecne wich rozwoju historycznym, powinien czytać dzieło:

„Historya Austryi konstytucyjnej“

napisał
Adam Nowicki

Cena 3 korony 75 halerzy.

Nadsyłający pieniądze **wprost** do administracyi „Nowin Wiedeńskich“ **nie ponoszą kosztów przesyłki pocztowej.**

Zmiana mieszkania
Dr. Pilewski
lekarz chorób wewnętrznych i dzieci
III, Löwengasse 37 A
Mezzanin 10
(róg Blüthengasse 9)
TELEFON 6270
ordynuje od 2—4 pop.

Bronchitis, Astma, Katar, wszelkie choroby piersiowe znikną jakby cudem, zapomocą Herbaty z leśnych ziół.

Pragniemy, aby każdy, ktokolwiekbądź zagrożony jest suchotami, cierpi na astmę, na kaszel lub inną chorobę piersiową, przesłał nam swój adres, a my prześlemy mu **darmo** nową książkę od M. U. Dra Molkupa o poleconej przez lekarzy dyet. Herbacie z leśnych ziół, która otrzymała najwyższe odznaczenia.

Adres: **Rich. Simanovsky, Praga, Kr. Vinohrady 861 Havlickova Trida Czechy.**

PUBLICZNE GIMNAZYUM PRYWATNE i PENSYONAT
FRANZ SCHOLZ, GRAZ
GRAZBACHGASSE Nr. 39
od I. do VIII. klasy włącznie, ważne pod względem państwowym świadectwa dojrzałości, wyborny pensyonat, własny dom, ceny umiarkowane. -- Prospekty bezpłatnie. -- Przyjmowanie uczniów odbywa się także w ciągu półrocza.

Mapa Ziem Polskich

(część południowa)

obejmuje Galicyę, Bukowinę, Śląsk, Węgry po Budapeszt, gubernię Kielecką, część gubernii Kaliskiej, Radomskiej, Lubelskiej, Wołyń i t. d. w 6 kolorach, podziałka 1: 600,000, format **116 cm × 78 cm.** Mapa bardzo dokładna, podaje każdą większą wioskę, granice powiatów, mnóstwo rzek, cały teren obecnych walk na froncie południowym, od Kielc, Kamiennej, Łysej Góry, przez Sieniawę, Przemyśl, Gródek po Czerniowce . . . . cena **K 2·50**

Mapa Terenu Wojny Austryi i Niemiec z Rosyą

obejmuje cały teren od Budapeszcie po Bałtyk, od Poznania po Rumunię w 5 kolorach, podziałka 1: 1,000,000, format **63 cm × 83 cm.**

Cena K 1·50.

Do nabycia
w Polskiej Księgarni ‚STELLA‘ w Cieszynie
Cenniki darmo i opłatnie!

Dyetyczny
Proszek do pieczenia
marka „Trauben“

nadający się wybornie do gatunków mąki wojennej, dostarczam mimo zwyżki ceny po K 8·50 za 100 małych paczek za pobraniem pocztowem franko do każdej stacyi. Jeden pakiet pocztowy zawiera 250 małych paczek. W razie większych zamówień proszę żądać ofert specyalnych i wzorów.

Koresponduje się także w języku polskim.
Inż. chemii Ignacego Moora przedsiębiorstwo przemysłu chem.-techn., Wiedeń I, Schottenring 28.

Kapelusze damskie . . .	po jeszcze nigdy niebywałych **cenach senzacyjnych**
Kapelusze płócienne . . .	w możliwie największym wyborze posiada jak najlepiej renomowana fabryka
Kapelusze z batystu . . .	**Siegfried Ornstein**
Kapelusze z tiulu aksamitnego	VI, Theobaldgasse 13 (Theobaldhof)

Z Najw. upoważnienia Jego Ces. i Król. Apostolskiej Mości

31 c. k. Loterya państwowa
dla ogólnych
wojskowych celów dobroczynnych.

Ta loterya posiada 21.146 wygranych w gotówce w łącznej kwocie 625.000 koron Główna wygrana wynosi:

200.000 koron.

Ciągnienie odbędzie się **publicznie** we Wiedniu 15 lipca 1915.
Cena losu 4 kor.

Losy są do nabycia w Oddziale dla loteryj dobroczynnych we Wiedniu, III, Vordere Zollamtsstrasse 5, w kolekturach loteryjnych, trafikach, w urzędach skarbowych, pocztowych, telegraficznych i kolejowych, w kantorach wymiany itd. Plan gry dla grających bezpłatnie. Losy przesyła się bezpłatnie.

C. k. Generalna Dyrekcya dla loteryj państwowych (Oddział dla loteryj dobroczynnych).

---

2 Serye kart artystycznych **LEOPOLDA GOTTLIEBA**
„I Brygada legionów polskich“
w cenie po 1 kor. za seryę (6 kart), z przesyłką K 1·10, polecone K 1·35, za zaliczką K 1·55
Adres wydawnictwa: **MARYAN HASKLER, Wien III, Salmgasse 21, III./10**

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia Członków Działu ubezpieczeń na życie, którzy premie za ubezpieczenia życiowe opłacili za pośrednictwem agencyj tegoż Towarzystwa, oraz różnych instytucyj finansowych, mających swe siedziby w miejscowościach, z któremi kontakt z powodów wypadków wojennych jest obecnie przerwany, że mogą przypadające premie przesyłać bezpośrednio do Towarzystwa w Krakowie (ul. Basztowa l. 9). Na każdorazowe żądanie przesyła Towarzystwo czeki c. k. poczt. Kasy oszczędności.

Upraszamy o najrychlejsze odnowienie prenumeraty na trzeci kwartał 1915 r.

Najkorzystniejsza sposobność do zakupu!

50% RABATU 50%
BLUZKI, SUKNIE, SCHLAFROKI
Resztki z sprzedaży specyalnych

Schostal i Härtlein, I, Kärntnerstrasse Nr. 14

• Od 8-ej do 1-ej i od 3-ej do 7-ej godziny •

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts“, Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.